

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-iej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Adres Redakcji: Piotrków, Bykowska 55 II piętro. Adres Administracji: Piotrków, Bykowska 71.

Redakcja otwarta od godz. 10 rano do 1 i od 3 do 6 popoł., w dni powszednie. W niedziele i święta lokal Redakcji otwarty od godziny 10 do 11 rano. Rekopisów Redakcja nie zwraca.

Administracja otwarta od godziny 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu.

Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie 10 hal.; na prowincji i zagranicą 12 hal. = 10 fenigów.

Prenumerata miesięczna w Piotrkowie 2 kor. 50 halerzy, na prowincji i zagranicą 3 kor. 50 hal.

Ceny ogłoszeń: od wiersza pełnego za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny po 12 hal.

Układ tabelaryczny lub skomplikowany pierwszy raz po 40 halerzy, za każdy następny 15 hal.

Drobne ogłoszenia i nekrologi 4 halerze za słowo, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Piotrków, 1 lipca.

(adz) Car wydał manifest o konieczności dalszej, długotrwałej wojny i o niemożliwości zawarcia pokoju bez uprzedniego tryumfu armji rosyjskiej.

Słowa są tylko słowami, choćby je poprzedziła tak niezwykła ceremonia, jak onegdajsze narady gabinetu petersburskiego wraz ze sztabem generalnym w głównej kwatrze pod osobistym przewodnictwem Mikołaja II. Zwłaszcza zaś w polityce słowa najczęściej służą za maskę. By zatem poznać, co się pod taką maską kryje — należy zawsze słowa zestawiać z faktami.

Maska, którą dziś przybiera carat jest bardzo uroczyście i bardzo groźna — natomiast sytuacja obecna największemu nawet rosyjskiemu optymizmowi przedstawiać się musi dla Rosji nad wyraz ciężką. Że jednak mimo to Rosjanie „pragną tryumfu swojej armji”, któż się będzie dziwił — ale niemniej sami wodzowie rosyjscy snadź bardzo w ten tryumf wątpią, gdy po opuszczeniu Lwowa liczą się z opróżnieniem Rygi i przygotowują ewakuację Warszawy. Bo zwycięstwo byłoby bardzo łatwą rzeczą, gdyby od jednej tylko strony wojującej zależało. Aliści, aby je odnieść, trzeba pobić przeciwnika. Cóż zaś począć, gdy ten nie tylko nie daje się bić, ale sam bije, i to mocno bije.

Żeby to jeszcze było na początku wojny, wówczas niepowodzenia można wyflu-

maczyć różnymi powodami i można bez przesady, z poczuciem wiary powiedzieć: szczęście wojenne zmienne bywa. Lecz klęski obecne rosyjskie zadane zostały wypróbowanym armjom i wodzom, po dziesięciomiesięcznej wojnie, w której przewaga była po stronie właśnie Rosji i który to czas pozwolił caratowi na pełne rozwinięcie swej potęgi militarnej. Przeto tę część manifestu cara, która mówi o przemijających niepowodzeniach i nakazuje wiarę w tryumf ostateczny, uznać należy jako czysto poetycką apostrofę.

Inaczej ma się sprawa z zapowiedzią długiego trwania wojny. Tu stanowcza mina carska polega na realnej kalkulacji. Liczy na twierdzą Królestwa, na przestrzeń i nużący czas. Lecz już sam fakt konieczności przewleknięcia wojny — podkopać musi w czytających manifest ową „po ukazu” narzucaną wiarę w „tryumf zupełny”. Za przewlekaniami bowiem kryje się zawsze słabość, gdyż potrzeba przygotowania nowych sił, stworzenia nowych faktów lub pozyskania nowych atutów czy to jeszcze dla gry wojennej, czy też dla gry dyplomatycznej. Stworzeniem nowych faktów może być rozstrzygnięcie w walce o Dardanele, pozyskaniem zaś nowych atutów może być przeciągnięcie państw bałkańskich na stronę czwórporozumienia oraz wysunięcie kwestji polskiej. Co do dwóch pierwszych punktów nadzieje Rosji, jak dotąd, zawiodły i szanse urzeczywistnienia tych nadziei są nadal bardzo małe. Co do punktu trzeciego, to rzecz ta wchodzi już w rachubę dyplomatycznej gry pokojowej. W każdym razie poruszone kwestje na dojrzenie nie wymagają

tak wiele czasu, jakby kto z manifestu chciał wyczytać.

I znamiennej też jest rzeczą, że wszystkim tym wojennym surmom manifestu towarzyszą fakty mało wojownicze. Ustąpienie Makłakowa, dymisja Suchomlinowa, ministra wojny i wycofywanie się na dalszy plan W. ks. Mikołaja Mikołajewicza jest bądź co bądź klęską partji wojennej, partji, która obecną zawieruchę wywołała, gdyż właśnie ci trzej byli tej partji głównymi reprezentantami. Również wiadomości bardzo poważne o zachwianem stanowisku Sazonowa, także jednego z inicjatorów tej wojny, wskazują, że poza groźnie rozwianym, bojowym sztafardem orędzia carskiego odbywają się w ukryciu nowe ugrupowania sił i wpływów, że carat — prócz poświęcenia wspomnianych osobistości jako kozłów ofiarnych za obecne niepowodzenia — szuka nowych, odmiennych niż dotąd dróg do wyjścia z ciężkiej sytuacji, która dla Rosji tylko klęską, ale dla samodzierżawia ostateczną katastrofą skończyć się może.

Dowodem na szukanie tych nowych dróg ratunku, a zarazem odwrotną linię groźnych, początkowych słów manifestu stanowi jego część ostatnia, która zapowiada szereg nowych ustaw i zwołanie Dumy na miesiąc sierpień, by wysłuchać „głosu ziemi rosyjskiej”. Ta data, która mniej więcej zbiega się z różnymi możliwościami wojennymi i ta chęć posłuchania wówczas „głosu ziemi rosyjskiej”, są może najznamienniejszym momentem w całym manifestie carskim.

I M R E S Z K I C

Po bataljonie z plutonu do plutonu, z sekcji do sekcji gruchnęła wieść — „Kompania Wiedeńska”.

Chłopcy Huberta na pierwszej zaraz dniówce biegali na koniec wsi, gdzie za szkołą na niedużej łące ćwiczone tych nowych, dziwnych braci żołnierskiego zakonu. Poszedł Hubert i wmieszał się między siwe gromadki widzów.

— Komendancie, ta oni prócz komendy nie a nic; trudno im szkołę dać.

— Poubierane to ładnie, zaraz się zbruka należyście, niech tylko rowy zobaczą — chwalił się żołnierz poplamionym mundurem.

— Komendancie, jeszcze w tych z Widnia, to są nasi, ale podobno jeden pluton same madyrzy, pewno ten trzeci — takie to czarne i dzikie.

— Portki-by im dać wyszywane.

— No chłopcy do chałupy czas — zawrócił swoich Hubert, myśląc o tych wszystkich bardzo różnych przyczynach, które tym cygańskim dzieciom kazaly tu przyjść i ubrać się w szary, częściej niedopatrzony niż sławiony mundur polskiego legionisty.

— Obywatel podporucznik Zawilec?

— Tutaj.

— Melduję posłusznie, komendant bataljonu prosi do siebie.

— Prowadźcie.

W komendzie bataljonu zastał kilku z błyskawicami na kołnierzach, zajętych przy misce ziemniaków i dzbanku wiecznej, zda się, nieodłącznej od doli naszego żołnierza, czarnej kawy.

— Słuchaj-no Hubert, pismo z głównej komendy, czytaj.

Wziął niedużą ćwiartkę papieru, pospiesznie ołówkiem zapisaną.

„Podporucznik Zawilec Hubert złoży natychmiast pełnione w bataljonie obowiązki i zamelduje się dziś jeszcze u kmrta kompanji wiedeńskiej, w szkole, jako kmrd trzeciego plutonu”.

Spojrzał pytająco na komendanta.

— Szkoda mi ciebie Hubert puszczać; surowi pewnie też.

Zał się i jemu zrobiło tych kompanów starych, tych chłopców swoich, z którymi wojnę zaczął wtedy w sierpniu.

— Komendancie, czemu akurat ja?

— Rozkaz taki, jedyna racja na wojnie.

— Prawda.

— No serwus, syp zaraz; podoficer za frontem obezna twego zastępcę ze sprawami plutonu.

— Wedle rozkazu. Bywajcie chłopcy.

Pożegnania na wojnie krótkie.

Dziwna miała być służba. Hubert bardzo słabo mówił po niemiecku, a już po węgiersku ani w ząb. Pociągało go, jak wszystko ekscentryczne, ale bał się trochę nowych stosunków, nowych charakterów, obcych temperamentów. Majaczyli mu chwilami żuawi Rochebrunne'a i Francesko Nullo albo inni znów — Bem i gołąbek siwy „colonel

Miłkowski”, którego znał jeszcze z Lozanny. Dziwna służba.

Odrązu polubił swoich nowych chłopaków, kiedy stanęli przy rannym apelu, młodzi pełni ciekawości twardego życia, pełni drapieżnej, dzikiej jakiejś siły; poczuł Hubert odrązu jakiego im trzeba oficera, zrozumiał, dziwny napozór, wybór komendy. Rozpoczął formalności — czytał obce, dziwaczne dla niego nazwiska i słyszał wzamian: „jest” albo „itt” — częściej to pierwsze.

Aż nagle wszystko w nim zadrżało — na końcu listy przeczytał swoje nazwisko; przetarł oczy i znów czytał — zgadzało się. Nazwisko, które krył od następstw zbytnej sławy dla tych, co tam zostali, tutaj nosił jakiś wolny Węgier.

— Zborowski Imre.

— Jest.

Spojrzał — małe, czarniawe chłopię stało na lewym skrzydle w postawie „Baczność”, zapatrzone na Huberta niebieskimi oczami, które dziwne jakoś były na śniadej ściągłej twarzy. Nie więcej jak lat piętnaście — zgadza się. Podszedł do niego bliżej.

— Polak jesteś?

— Nem tudom.

— Bist du ein Pole?

— Polnischer Legionär.

— Ja, aber ein Pole?

— Nem tudom.

Wiedział, że się nie dogada, ale próbował jeszcze.

— Dein Vater, pater — poprawił łaciną — jest Edward, Eduard?..

Hervé o sprawie polskiej

Kłeska poniesiona przez Rosjan w Galicji jest przedmiotem bolesnych, pełnych gorączkowego niepokoju roztrząsań na łamach prasy francuskiej. Publicyści francuscy rozwodzą się szeroko nad przyczynami klęski rosyjskiej, biadają, spierają się ze sobą i jak potrafią, pocieszają siebie i swoich czytelników. Nie każdy jednak z nich ma odwagę spojrzeć prawdzie w oczy, nie każdy ośmiela się nazwać rzeczy po imieniu. Gustaw Hervé należy dziś do tych nielicznych jednostek, które nie zatraciły poczucia krytyki. On, który w pierwszych miesiącach wojny stał na czele bezwzględnie szowinistycznego zespołu pisarzy francuskich i ślepo ufał w pomoc rosyjską i skuteczność tej pomocy, dziś w ostrych artykułach smaga rosyjskie kierownictwo armii, czyni mu gorzkie, sarkastyczne wyrzuty za doznane zawody.

Hervé jest zarazem tym pisarzem francuskim, który rozumie i ocenia całą doniosłość sprawy polskiej w wojnie obecnej. Rosja, jego zdaniem, wysuwając sprawę polską na czoło zagadnień międzynarodowych, mogła z łatwością przechylić szalę zwycięstwa na stronę koalicji, a tymczasem biurokracja rosyjska, nie dorosła do wielkich zadań, pokpiła sprawę, spaczyła ją, wykoszowała. W co się obrócił manifest w. ks. Mikołaja Mikołajewicza w rękach biurokracji rosyjskiej? pyta z goryczą publicysta francuski. „Zamiast niezależności narodowej, pomyślanej w wielkim stylu, Polska ma otrzymać teraz jakąś skurczoną autonomję lokalną. Urzędnicy rosyjscy, tak jak za dawnych dobrych czasów, mają dzierżyć w swoich rękach sąd i finanse, koleje i drogi, poczty i telegrafy, cło i wojskowość. Polska otrzymać ma podobno wicekróla, ale temu namiestnikowi carskiemu dodaną będzie do pomocy rada przyboczna, złożona w połowie z urzędników rosyjskich, a w połowie z ludzi pochodzących z wyborów; wybór tych ostatnich może jednak namiestnik, gdy mu się nie spodoba, unieważnić swoim veto. Polacy mają być dopuszczeni do urzędów publicznych wtedy tylko, gdy władają językiem rosyjskim. Każda z dziesięciu gubernji Królestwa ma otrzymać ziemstwo na wzór ziemstw rosyjskich, ale z modyfikacjami tego rodzaju, że żywił niepolski będzie tam na niekorzyść polskiego forytowany przez rząd. Językiem urzędowym ma być język rosyjski, a nie polski, bogatszy odeń, mający wspaniałe piśmiennictwo i tysiąc-

letnią kulturę za sobą. Najbardziej jednak ze wszystkiego, zostało pokrzywdzone w tej przygotowywanej autonomji Królestwa, narodowe szkolnictwo polskie. Obok ludowej i średniej szkoły polskiej z wykładowym językiem polskim — wyjątek stanowić ma wykład po rosyjsku języka rosyjskiego, historii i geografji — istnieć mają nadal wszystkie obecnie istniejące w kraju szkoły rosyjskie zarezerwowane dla młodzieży rosyjskiej, co znaczy, że jeżeli Polacy będą pragnęli rozszerzyć sieć szkół polskich, będą zmuszeni sami je sobie pobudować, gdyż wszystkie istniejące dziś w kraju państwowe instytucje naukowe przeznaczone są dla Rosjan, którzy nie stanowią nawet 4% ogólnej ludności Królestwa”.

Artykuł Hervégo jest jeszcze z tego względu ciekawy, że jest to pierwsza szczegółowa enuncjacja w sprawie autonomji Królestwa, pochodząca bezsprzecznie ze sfer miarodajnych, którym nie obce są zamysły rządu rosyjskiego.

Nawiązując do wywodów Hervégo, nie bez ironji powiada socjalistyczna „Humanite”, że tą karykaturą autonomji trudno będzie uszczęśliwić Polaków. „Toć w tych warunkach, powiada „Humanite”, Polska będzie bardziej uzależnioną od Rosji, niż np. Tunis od Francji. Dwudziestomiljonowy naród polski, którego piękna kultura i wysokie zalety przypominają naród francuski, będzie w tej wojnie okrutnie skrepowany, skrepowany tak, jak żaden może inny naród, a przeciw wojna obecna toczy się głównie o to, żeby każdemu narodowi zapewnić jego niezależność i swobodny rozwój na przyszłość”.

Do wywodów Hervégo dodaje „Pester Lloyd”, organ austro-węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych następujący komentarz w sprawie polskiej: „Mieszkańcy Austro-Węgier i Niemiec, powiada dziennik bar. Buriana, zdawna już wiedzą, co to znaczy wolność rosyjska. Francuzi jednak widać nie wiedzieli o tem, byli głusi i ślepi i sądzili, że carat zdolen jest wyrzec się swej najistotniejszej natury i obdarzyć Polskę należąciami się jej swobodami. Gorzko się rozczarowali. Możemy jednak, na szczęście, żywić nadzieję, że zwycięstwa sprzymierzonych armji także uciśnionemu w niewoli rosyjskiej, prześladowanemu przez barbarzyńców narodów polskiemu wyjdą na korzyść i, że po zwycięstwach pod Tarnowem, Gorlicami, Jarosławem, Przemyślem, Gródkiem, Lwowem, los jego inaczej się ukształtuje, niż to sobie przedstawiają w. ks. Mikołaj Mikołajewicz i petersburskie sfery rządowe”. S.

— Igen, igen, ja.
— im Walde — pokazał na blizki las.
— Igen — potwierdził chłopak i patrzył coraz bardziej zadziwiony.

Hubert dał mu narazie spokój. Przybiegło do niego wspomnienie dalekie — był bardzo jeszcze mały; pamięta, kazali mu się pożegnać z jakimś wysokim, czarnym panem, którego pierwszy raz wtedy widział. Ten pan miał bardzo ostre wąsy, jak całował, miał na palcu brzydki żelazny pierścionek, ale dał Hubertowi grającego bąka. Kiedy podrośl, dowiedział się reszty — stryj Edward, najmłodszy brat ojca „był zaplątany”, jak się tajemniczo wyrażała ciotka Matylda, i musiał nagle wyjechać za granicę. Pisał ze Lwowa, Budapesztu, Pragi, Wiednia, a dwa ostatnie listy z małej węgierskiej leśniczówki, gdzie osiadł na stałe. W pierwszym, coraz gorszym polskim językiem, pisał, że się ożenił z węgierką, w drugim, że ma syna. To było kilkanaście lat temu i na tem korespondencja się urwała. Ten tu syn stoi teraz w jego plutonie, Zborowski, Węgier, legionista polski. Dziwny, dziwny kołowrót wypadków.

Po zbiórce podszedł do niego kaprał.

— Herr Kommandant, ja rozumi, ja unni po polsku, und deutsch, werde übersetzen.

— Dobrze, dobrze.

Hubert zawołał małego żołnierzyka.

— Powiedźcie mu kaprał, że jego ojciec i mój ojciec, to są dwaj bracia, że on jest mój brat, że ja się naprawdę też Zborowski a nie Zawilec nazywam.

— Wedle rozkazu.

Kaprał przełożył wszystko małemu na dziwny żargon węgierskiej mowy i Hubert zobaczył krótki błysk niedowierzania w oczach nowego brata. Podszedł i serdecznie, po żołniersku chłopca ucałował. Wtedy Imre z szarego, płóciennego woreczka na piersiach wyciągnął stary pomięty list i oddał dziwnym ruchem Hubertowi. Dla małego Węgry, te, niezrozumiałem pismem, zapisane kartki, były czemuś tak tajemniczym, że intuicyjnie jakoś uważał za bezwarunkowo konieczne pokazać je nowemu, dziwnemu komendantowi, który się mienił jego bratem. Ojciec mu to dał przed wyjazdem i kazał, o ile będzie w Warszawie, pytać o adres, ten z drugiej strony koperty. Hubert rzucił okiem i poznał ostre kanty ojcowskiego pisma. To był ostatni list pisany do stryja; litery wyblakły i pożółkły. Młody Zborowski stawał jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności niby łącznik między Hubertem a tem wszystkim, co bez namysłu „po tamtej stronie” stanowił. Nie przyjazna między braćmi nawiązała się odrzuca.

Rychło zżył się Hubert i z resztą swoich czarnych chłopaków, a nawet dumny był z tytułu, madziarskiego komendanta. „Językiem tylko była zawsze bieda — po miesiącu komendę znali już na wylot, ale poza tem nie prawie. Nawet mały Imre nie był pojętniejszy — nauczył się tylko z jakimś dziwnym przejęciem wymawiać słowa „brat” i „Polak jestem”.

(Dok. nast.)

Wacław Denhoff Czarnocki.

Socjalna demokracja niemiecka wobec pokoju

Zarząd naczelny niemieckiej socjalnej demokracji ogłosił w „Vorwärtsie” z 26 czerwca manifest, w którym stwierdza, że niemiecka socjalna demokracja spełniła swój obowiązek w walce o narodową niezawisłość i samodzielność Niemiec, lecz jest przeciwną wszelkim aneksjom. Niestety, organizacja socjalna Francji i Anglii pragną dalszego prowadzenia wojny aż do zupełnego zniszczenia Niemiec. Mimo to wzywa odezwa rząd niemiecki, aby, wobec pomysłnego dla Niemiec stanu wojny, oświadczył gotowość rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Bardzo stanowczą odprawę daje niemieckim socjalistom urzędowa „Norddeutsche Allgemeine Zeitung”. Chęć wpłynięcia na rząd niemiecki w kierunku pokojowym może za granicą wywołać wrażenie, że Niemcy są znużone wojną i że pragną pokoju. Manifest socjalistyczny może ożywić nadzieje naszych wrogów. „Skoro dalszy przebieg wypadków wojskowych i sytuacja polityczna na to pozwolą, uczyni rząd sam wszystko, co do niego należy, aby rozpocząć rozważania pokojowe. Aż do tego czasu powinno być dla narodu niemieckiego jedno tylko hasło miarodajne: przetrzymać!”

Dalej zaznacza „Nord. Allg. Ztg.”, że rząd niemiecki nie upoważniał nikogo do sondowania opinii państw wrogich w kierunku pokojowym.

Z miast i wsi

(Od własnych korespondentów).

Włoszczowa w Czerwcu.

Miasto Włoszczowa, stolica powiatu, w roku 1869 utraciło prawa miejskie i zostało przemienione na osadę, rządzoną przez wójta. Liczy obecnie około 9 tysięcy mieszkańców, w tem 80% żydów, wywierających dzięki temu przemożny wpływ na stosunki w mieście we wszystkich przejawach życia społecznego.

Mieszkańcy Włoszczowy — chrześcijanie — są to przeważnie rolnicy drobni i rzemieślnicy; żadnej organizacji fachowej lub towarzyskiej niema. Jedynym ciałem zorganizowanym była straż ogniowa ochotnicza; liczyła ona w ostatnich czasach do 150 członków. Naczelnikiem straży był przed wojną samą i w pierwszych jej miesiącach p. Wodzinowski. Inteligencja miejska nie trzymała się z sobą, lecz żyła walemi grupkami. Nie wywierała żadnego wpływu na kulturalny nastrój i dążenia mieszkańców. Wśród niej byli tacy, którzy wyraźnie łączyli się z żywiołem rosyjskim, kupującym się koło powiatu.

Powiat włoszczowski należał do najbardziej zacołanych i zaniedbanych w Królestwie. Na urzędowe stanowiska posyłano tu więc „sily” najgorsze, nawet tytułem degradacji. Naczelnikiem powiatu ostatnio był Szyłow, człowiek nienajgorszy, ale podlegający wpływom, były nauczyciel ludowy z głębi Rosji, najmniejszego pojęcia nie mający o skomplikowanej gospodarce powiatu. Gospodarka ta więc leżała odłogiem. Każdy za pomocą łapówek dbał o swoje i rządził na własną rękę. Podwładni Szyłowa, o tym samym pokroju i kwalifikacjach, tworzyli klikę narzucającą miastu i okolicy ton; bezwzględni wobec ludności — ulegli byli do najdalszych granic wraz ze swym szefem wobec potentata okolicy, p. Sergiusza Niemojewskiego.

Cóż więc dziwnego, iż skoro na miejsce tych władz ludność Włoszczowy ujrzała na stanowiskach odpowiedzialnych urzędników austriackich, rekrutujących się przeważnie z Polaków, „nastrój” zaczął się zmieniać zupełnie, obalając wszystkie dawniejsze „orientacje”.

Spora ilość urzędników przydzielonych do Komendy obwodu włoszczowskiego, w pełnym swym składzie wykazała wielką uczymność i zyczliwość dla ludności miejscowej. Na wszelką ich pomoc teraz i na przyszłość liczyć zawsze można. Odnosi się to szczególnie do komendanta placu rotmistrza planów Adama Rozwadowskiego, audytora majora Izińskiego, jego pomocnika podporucznika Kozaczyńskiego i dr. med. Kruczka.

Na miejsce dawnego wójta, usuniętego przez władze austriackie na żądanie Niemców, z którymi wójt miał dawniej ustawiczne zatargi, mianowanym został z ramienia Komendy obwodowej urzędnik skarbowy galicyjski, p. Skwibicki. Wypada podkreślić jego wielką gorliwość, bezinteresowność, poczucie odpowiedzialności obywatelskiej i celowość zarządzeń. Jest on faktycznie wybranym gospodarzem miasta. Inicjatywa jego przejawiała się wszędzie: począwszy od uporządkowania sprawy

szkolnej, stałego dostarczania książek nie tylko do nauki, ale i do czytania, zorganizowaniu tu niesłychanych nigdy śpiewów patriotycznych, aż do założenia skweru na rynku, pełnym dotychczas błota.

Ze słabych przejawów samopomocy społecznej miejscowego obywatelstwa zanotować należy t. zw. Kółko Rolnicze. Założyli je w roku zeszłym okoliczni właściciele ziemscy, należący do Kieleckiego Towarzystwa Rolniczego. Kółko to urządzało odczyty iachowe dla włościan, dość tłumnie uczęszczane; przy kółku funkcjonuje, a właściwie węgtuje, sklep rolniczy, którego kierownikiem był p. Płoski.

Z innych instytucji we Włoszczowej wymienić wypada kasę pożyczkowo-wkładową, założoną przed kilku laty; jest ona jednak obecnie całkowicie opanowana przez żydów i ogólnospołeczne znaczenia nie posiada.

Niestety, ogół ludności w powiecie włoszczowskim dużo pozostawia do życzenia pod względem wyrobienia politycznego. Nie było jednak tego na początku wojny. Za bytności, w końcu sierpnia i z początkiem września, oddziału Strzelców pod komendą Lewińskiego i Kozłowskiego młodzież chętnie garnęła się do szeregów; około 30 z młodzieży miejskiej i okolicznej Lewiński wyprowadził z Włoszczowej. Uroczyste zapewnienie, że Moskale nie wrócą wlało ufność zupełną w ludność. Środkami pieniężnymi i darami w naturze spieszący z pomocą Strzelcom. Po powrocie Strzelców wszelka praca runęła i nikt jej nie podejmował aż do chwili uwolnienia Włoszczowej w początkach roku bieżącego. Po wsiach wieśniacy z ufnością sami wszczynają rozmowę o polityce i naszym stanowisku. W rozmowie ze mną często wieśniacy wspominali 1863 rok, którego dobra i dokładna tradycja tkwi głęboko w ludzi i starali się zidentyfikować sytuację polityczną ówczesną i dzisiejszą.

Legionista.

POLSKI LOS

Statek, odbiwszy od brzegu, płynął szybko wśród zielonych wysp i żółtych gęsto na Wiśle rozsianych piasków, omijał je swobodnie i rwał naprzód, prując spokojne, siwe wiślane wody.

Patrząc z daleka na pogodny krajobraz, zdawało się, że okropności wojny nie naruszyły tej okolicy, lecz potopione od mian i kul armatnich liczne statki, których kominy i maszły sterczały nad powierzchnią wody, świadczyły, że i tu jak huragan przeszła straszna groza wojny.

Pasażerowie statku byli to żołnierze różnej przynależności i broni, być może uczestnicy niedawno przebytych tu zapasów, bo żywo i gwaro rozmawiali o szczegółach bitwy i o różnych przygodach w niej. Przeważnie byli to niemieccy żołnierze, zaledwie kilku pomiędzy nimi było austriackich; znalazłem się też i ja jeden legionista. Widząc niezwykle w tych stronach nie umundurowanie, rozpytywali się często, kto jestem. Po otrzymaniu odpowiedzi z ciekawością przyglądali się żołnierzowi—legionście, komentując sobie na różne sposoby; co to są ci „Polnische Legionäre”. Na statku tym wieziono też kilkudziesięciu jeńców rosyjskich, którzy pokornie i nieśmiało bładzili wzrokiem po otoczeniu, lub nieruchomo wpatrzni w nieznaną im dal, myśl swą przesyłali gdzieś daleko...

Płynęliśmy długo. Statek, uderzając jednostajnie skrzydłami swych kół o powierzchnię wody, mknął szybko, pozostawiając za sobą długą smugę wzburzonych fal; wśród żołnierzy gwaro rozmowa co raz więcej cichła i każdy pograżył się w swych myślach.

Gdy oparty o maszt statku stałem, przyglądając się pięknym nadwiślańskim krajobrazom, przybliżył się do mnie jeden z żołnierzy austriackich, wyrzekł pozdrowienie „Czołem” i zaraz zapytał: „Wyście, kolego, Legionista?” Tak jest, odpowiedziałem. „A ja, rzekł, jestem też polak, pochodzę z pod Rzeszowa, służę w armii austriackiej; losy wojenne zapędziły mnie aż tutaj. Przed wojną należałem do „Sokoła”, lecz mobilizacja szybko mnie zagarnęła, nie zdążyłem się do was przyłączyć, lecz jestem przeciw wasz, wasz całą duszą. Cieszę się, że was widzę, opowiadajcie więc, jak się nasi chłopcy sprawują”.

Słyszając naszą rozmowę opodal siedzący żołnierz pruski, podniósł się prędko, przystąpił do nas, wyciągnął do uścisku rękę i prawie szeptem wyrzekł: „I ja też wasz, przeciwem polak z pod Bydgoszczy, przydzielony byłem do obsługi karabinu maszynowego na jednym ze statków na Wiśle, po ciężkiej chorobie od rany szrapnelowej, jadę do domu na dwutygodniowy urlop. Rad będę porozmawiać z wami po polsku, tembardziej, że

mówicie o Legionach, o których bardzo mało wiem.”—Rozmowę naszą przerwał jakiś cichy głos, przed nami stanął jeden z jeńców rosyjskich; był to smukły, zgrabny i przystojny mężczyzna, o bladej twarzy i ustach zaciśniętych; tylko czarne i piękne jego oczy mówiły o jego inteligencji i jego młodocianym wieku. Czapkę na głowie miał cywilną, tylko szynel znamienował jego przynależność do armii rosyjskiej. „Słyszę, powiada, polską rozmowę; i ja również jestem polakiem, byłem słuchaczem politechniki w R., pochodzę z Łomżyńskiego. Trzy miesiące leżałem w szpitalu, obecnie wiozą mnie gdzieś do Niemiec jako jeńca.”

Potoczyła się rozmowa-skarga, szczerą, cichą, bolesną... Nie było pomiędzy nami rozbieżnych zdań, pragnienia były jedne, zgadzaliśmy się, że tylko wielki czyn narodu zapewni nam lepszą przyszłość.

Tak stojąc nas czterech z różnych stron Polski i w różnych mundurach, zajęci rozmową, ani spostrzegliśmy, że jesteśmy obserwowani przez otaczających nas niemców, wszyscy swą uwagę skupili na nas. A jeden z oficerów pruskich podszedł bliżej nas i zapytał w niemieckim języku, o czym tak pilnie rozmawiamy i co nas tak złączyło. Polak—jeńiec rosyjski, wyprostował się szybko, śmiało i rezolutnie odpowiedział: „P o l s k a, panie poruczniku”. Śmiała i szczerą odpowiedź zdziwiła oficera pruskiego, który poruszył ustami, jakby chciał coś odpowiedzieć, lecz nic nie wyrzekł, a tylko odwrócił się i powoli odszedł od nas; siadł na jakiejś ławce i wymownie spojrzął na nas czterech różnych polaków, a jednak jednym duchem owianych i jedną myślą złączonych.

Zburzone i skłócone przejściem parowca fale wiślane, długą smugą znaczyły wody na Wiśle; tylko tam gdzieś w dali po za nami, uspokoiły się już wody zupełnie i równa, błyszcząca, spokojna Wisła płynęła zgodnie, szeroko i wspaniale, tak, jakby jej nigdy spokojnego biegu nie zakłócono.

Jan Włost.

KRONIKA

— **Zwalczanie epidemii.** Dawniej już wydała Komenda Obwodowa, rozporządzenie nakazujące tworzenie szpitali izolacyjnych dla zakażonych chorych, stanowiących jeden z najważniejszych środków zapobiegawczych przy zwalczaniu epidemii. Obecnie ustalone zostały następujące w tej sprawie zasady: każda gmina musi posiadać przynajmniej jeden szpital izolacyjny, stojący osobno, ogrodzony, o ile możliwości poza daną miejscowością. Szpital posiadać musi przynajmniej dwie sale dla chorych, ubikację dla osoby pielęgniującej, własną kuchnię z niezbędnymi naczyniami, własne wychodki zamknięte i wreszcie i nosze. Każda sala musi posiadać łóżko, umywalnię i dzbanek. Objętość powietrza dla chorego musi wynosić najmniej 25—0 m³, a powierzchnia podłogi 8—10 m². Na każde łóżko musi być podwójna zmiana pościeli.

— **Gminne komisje sanitarne.** Ze względu na grożące obecnie epidemie ospy, tyfusu brzuszego, szkarlatyny i cholery, Komisja Obwodowa zarządziła wprowadzenie w każdej gminie t. zw. Komisji sanitarnej, która ma być wspierającym i nadzorczym organem gminy.

Przedmiotem szczególnej troski komisji sanitarnej będzie: stan czystości ulic, dróg, placów, miejsc przeznaczonych na publiczne zgromadzenia i budynków, oraz kanałów i dołów kloacalnych, kałuż i t. d., jak również cmentarzy i zakładów obrabowy, wreszcie odpowiedni stan środków żywności i artykułów spożywczych jakoteż wody do użytku i do picia.

Niemniej gorliwie ma komisja sanitarna dbać o zbadanie, czy i gdzie wystąpiły choroby zakaźne,—a to celem spowodowania natychmiastowego doniesienia; ona też przy każdej nadającej się sposobności nie omieszką pouczyć ludność, że higieniczne postępowanie jednostki tworzy najlepszą ochronę dla ogółu przed występowaniem i rozszerzeniem się chorób zakaźnych.

Komisja sanitarna ma się składać z Wójta, jako przewodniczącego i z 4—10 członków. Przy wyborze członków należy dać pierwszeństwo przede wszystkim tym osobom, które przez wykształcenie i zawód dają gwarancję energicznej i skutecznej pomocy dla opieki nad zdrowotnością publiczną. Lekarzy, felczerów, aptekarzy i techników należy przede wszystkim do komisji tej powołać. Komisja sanitarna ma odbywać posiedzenia najmniej 2 razy na miesiąc, aby omówić stosunki zdrowotne gminy i powziąć postanowienia, które okażą się konieczne. Z końcem każdego miesiąca należy przedkładać w odpisie protokoły posiedzeń i właściwe sprawozdanie o działalności komisji.

— **Z pochmurnych dni.** O deszczu mówiono u nas do niedawna, podobnie jak o utraconym Lwowie, lub zdrowiu: „ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił.” Bo też posucha zęcała się nad nami całym swym arsenałem tortur a więc upałem, posuchą i kurzem. Od dwóch dni zjawily się wreszcie nad miastem szare, jednostajne chmury, zapowiadające słotę. Co prawda, na razie skąpo darzą nas deszczem. Ale jest nadzieja, że będą bardziej wspaniałomyślne, tak, że wraz z przyrodą całą odetchniemy po długotrwałej posusze. Cieszymy się też nadzieją, że deszcz ten odwróci przynajmniej częściowo kłeskę elementarną i uchroni nas od katastrofy. Z drugiej strony budzi się obawa, by tak pożądany deszcz nie zechciał się dłużej przeciągać; nadchodzi bowiem pora żniw.

— **Marszałek Galicji we Lwowie.** Krakowski „Czas” donosi: Marszałek Niezabitowski zaraz po odebraniu Lwowa podjął podróż do stolicy kraju i obecnie już się tam znajduje.

— **Odnaczenie Legionistki.** Jak nam donoszą z c. i k. szpitala epidemicznego 4-ej armii znajdującego się w Bochni, p-na Marja Skórska z Krakowa, nauczycielka z Długoszyńska w pow. Chrzanowskim w Galicji, obecnie legionistka, odznaczona została przez cesarza Franciszka Józefa I srebrnym medalem Czerwonego Krzyża z dekoracją wojenną. P-na Skórska od siedmiu miesięcy pełni obowiązki pielęgniarki.

— **Istotno ruski gorod Lwow.** Warszawski „Goniec Poranny i Wieczorny” zamieścił następującą notatkę statystyczną:

Lwów w r. 1911 liczył 206,487 mieszkańców, w tem: 105,740 katolików, 57,460 żydów, 39,000 unitów, 3,012 protestantów, 520 prawosławnych, 101 bezwyznaniowych; podług języka: 172,887 Polaków, 21,812 Rusinów, 6,922 Niemców, 777 Czechów, Morawian i Słowaków, 9,944 osób nie po- dało swego języka.

— **Cholera w Galicji.** C. i k. Biuro korespondencyjne donosi: Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych ogłasza: Według sprawozdań z 27 czerwca stwierdzono w Galicji po 7 wypadków cholery azjatyckiej w Krakowie i Jasle, po jednym w Jarosławiu, Przedmieściu (pow. Jańcucki), Lisku i 3 w Brzegach (pow. samborski).

— **„Sąd polowy” w pociągu.** O senacyjnym wypadku donoszą pisma warszawskie: W ostatnich dniach maja kupiec z Lublina Goldszweld jechał koleją do Warszawy. W drodze, do przedziału, w którym jechał, wszedło dwóch panów w czapkach urzędowych, którzy oświadczyli mu, że jest aresztowany pod zarzutem szpiegostwa. Mimo protestów, zrewidowano go i odebrano notes oraz 3000 rubli gotówką. G. pocieszał się, że w sądzie wyjaśni się sprawa, tymczasem „domniemani urzędnicy” oświadczyli mu, że niezwłocznie przystępują do sądu polowego. Po krótkiej naradzie, skazali p. G. na karę śmierci przez powieszenie. Skazaniec wyczerpawszy wszystkie argumenty uciekł się do ostatecznego środka i zaproponował sędziemu 200 rb. łapówki. Ta propozycja napelniła „sędziów” takim oburzeniem, iż zmyślawszy G. pozbawili go prawa kasacji, nadmieniając jednak skromnie, że mogą go uwolnić, lecz po złożeniu kaucji w sumie 2,000 rb. G. doszedł do wniosku, iż życie jego więcej jednak jest warte, wykupił się tedy od wyroku. Dopiero w Warszawie kupiec lubelski ochłonął i za poradą znajomych udał się do wydziału śledczego. Śledztwo zdemaskowało wkrótce „sędziów” w osobach Wasiljewa i Szczęsnego, których aresztowano w Lublinie, gdzie rozkosznie trwonili kaucję Goldszwelda.

— **Trąba powietrzna.** Pisma warszawskie donoszą o ciekawym zjawisku atmosferycznym. Dnia 31 maja o godz. 3 popoł. nad lasem między Wawrem a Aninem powstała trąba powietrzna. Uniósł ona w górę olbrzymi słup piasku i kurzu. Słup wirował dłuższy czas, posuwając się na przestrzeni około 2 wiorst.

— **Kursa i ceny.** Usposobienie giełdy warszawskiej nie poprawiło się bynajmniej. Obroty wciąż są minimalne, popyt na walory dywidendowe znacznie się zmniejszył. Listy m. Warszawy wahają się między 87.55 a 88.20, zaś 4 1/2% listy ziemskie między 85.40 a 86.00. Za akcje Pułkowskie żądają 108.50, za akcje złote 49.50. Podobny nastrój panuje na targu zbożowym. Pszenicę średnią notowano po 11.25 za korzec, żyto średnie po 10.80, owies po 8.15.

— **Epilog sprawy hr. Ronikera.** Droga na Sztokholm donoszą nam z Warszawy: Wyrok IV departamentu izby sądowej, skazujący Bogdana hr. Ronikera i Feliksa Zawadzkiego za zamordowanie Stasia Chrzanowskiego na ciężkie roboty, uprawomocnił się. Skargę kasacyjną obydwóch oskarżonych, senat petersburski, jak wiadomo, odrzucił. Zawadzki jeszcze w zimie, po odrzuceniu jego skargi przez senat, wysłany był w głąb Cesarstwa, celem odbycia kary robót ciężkich. Obecnie, sąd okręgowy, po nadeszłej od cara aproba- cji, przesłał wyrok, skazujący Ronikera na 11 lat katorgi, prokuratorowi sądu okręgowego do wykonania. Wykonanie wyroku w stosunku do Ronikera znajdzie wyraz w jego przeniesieniu do więzienia dla katorżników, przebraniu w odzież więzienną, skuciu w kajdany i poddaniu obowiązkowym robotom ciężkim.

Monologi Siemaszki

Od czasu do czasu przybywa na zaproszenie do któregoś z miast w swojej szarej żołnierskiej kurtce, z torbą zdobytą na rosyjskim żołnierzu pod Laskami — artysta dużej miary — czcigodny obywatel — żołnierz polski — Antoni Siemaszko. Przybywa, by pokrzepić duszę wielkim słowem poetyckim i przybywa też ze swoją wspaniałą dowcipną satyrą na „rosyjskich działaczy“ — w formie improwizowanych monologów. Któż z nas nie śmiał się już serdecznie, kiedy Siemaszko w rosyjskim mundurze i czapce snuł w Cęstochowie marzenia panslawistyczne i opowiadał o tem, jak z policjanta został dyrektorem gimnazjum. Któż nie odczuł groteski rosyjskiej, gdy ostatnio na Raurcie Piotrkowskim dowiedział się, jak to „działacz rosyjski“ nową przeszedł ewolucję — mianowicie, do „istinno russkiej Galicji“ się

dostał na państwowego dostojnika. Jak jego zdolności państwowe objawiły się w pełni w postaci wywiezienia do „Wołyńskiej Gubernji“ wszystkich mebli. Jak on, Iwan Iwanowicz, rosyjski diejatiel miał przyjaciela, którego nazwano Aleksy „Fortepianistowicz“ — bo 150 fortepianów wywiózł sobie z Galicji. Jak wreszcie onże „russkij diejatiel“ musiał ze Lwowa wyjeżdżać przez ten zły zwyczaj „awstrijski“ marnowania zbyt wielkiej ilości „snariadow“.

Każdy okres historii ma swoich „kawalarzy“, komików i ciętych satyryków. Ci dowcipem więcej prawdy w historycznym położeniu odkrywają dla duszy zbiorowej, niż kto inny poważną rozprawą. W tej dziedzinie Antoni Siemaszko niespożyte kładzie zasługi swoimi monologami. Obyśmy najprędzej w sali Filharmonji usłyszeli, jak to „russkij diejatiel“ wyjeżdżał z Warszawy.

m. d.

Dymisja Suchomlinowa

Sztokholm (w. wł.). Ag. Havasa donosi z Petersburga, że minister wojny Suchomlinow otrzymał dymisję. Na jego miejsce powołany został generał Poljanow. Jednocześnie zdymisjonowany został towarzysz ministra wojny, generał inżynierji Vernander.

Wrzenie w Rosji

Sztokholm (w. wł.). Donoszą z Petersburga. Z powodu utracenia przez wojska rosyjskie Lwowa, odbywają się tu codziennie tłumne manifestacje, które policja rozpędza. Newski Prospekt jest dla ruchu pieszego i kołowego już od całego szeregu dni zamknięty. Trzeci pułk gwardji cesarskiej wrócił do Petersburga.

Kopenhaga (w. wł.). Do pism tutejszych donoszą z Kijowa: Odbyła się tu wielka demonstracja przeciwko wojnie. Między tłumami a policją doszło do krwawych starć. Gubernator, w obawie powtórzenia podobnych manifestacji, ściągnął do Kijowa znaczne posiłki wojskowe.

Dowódca południowo-zachodniego okręgu wojennego nakazał zawieszenie wszelkiego wogóle ruchu osobowego w podległym mu okręgu. Wynika z tego, że południowo-zachodnie gubernje (Podole, Wołyń i Ukraina) uznane zostały przez sztab rosyjski jako bezpośrednio zagrożone wojną.

Czarnogórcy w Skutari

Bazyleja (w. wł.). Dzienniki włoskie donoszą, że 27 b. m. w południe, wojska czarnogórskie wkroczyły do Skutari. Sztab czarnogórski zainstalował się w konaku. Generał Wukowicz zawiadomił konsulów zagranicznych, że imieniem króla Nikity bierze Skutari w posiadanie.

Gwałtowne walki we Francji

Berlin. B. Wolffa donosi urzędowo pod datą 30 czerwca:

Na południe od Arras na ogół panuje spokój. Części zakopów, które nam tam Francuzi odebrali w ostatnim tygodniu, zdobyliśmy z powrotem. Odparliśmy atak nieprzyjacielski pod Ecurie, na północ od Arras. Na wzgórzach nad Mozą rozbiły się znowu cztery gwałtowne ataki nieprzyjaciela, z wielkimi dla niego stratami.

Przymus służby wojskowej

Genewa. (w. wł.) Paryski „Progressiste“ zawiera półoficjalną notę rządową, wzywającą wszystkich przebywających w Paryżu, a obowiązanych do służby wojskowej poddanych państw zaprzyjanych z Francją, aby się niezwłocznie stawili do wojska, inaczej wysłani zostaną w głąb Francji i przymusowo internowani. (Nota rządu francuskiego odnosi się przedewszystkiem do tysięcy przebywających w Paryżu włochów oraz do licznych poddanych rosyjskich — rosjan i polaków. *Uw. Red.*)

W Dardanelach

Konstantynopol. Komunikat urzędowy z 29 czerwca: 28 b. m. nieprzyjaciel trzykrotnie atakował nasze lewe skrzydło pod Ariburnu, za każdym jednak razem odparliśmy go, zadając mu niezwykle ciężkie straty. W nocy z 27 na 28 czerwca nieprzyjaciel ostrzeliwał nasze tory na prawem skrzydło pod Sed-il-Bahr, a następnie skrzydło to zaatakował. Kontratakami naszymi zmusiliśmy go do odwrotu. Również na niżem szelży nieprzyjacielskie ataki na inne części naszego frontu pod Sed-il-Bahr. W kontratakach zdobyliśmy dwie linje nieprzyjacielskich okopów. Lotnicy nasi skutecznie obrzucili bombami nieprzyjacielski plac lotniczy pod Sed-il-Bahr.

Odwet

Berlin. (Wiad. Urzęd.) Za zbombardowanie przez okręty francuskie konsulatów niemieckich w miastach tureckich Alexandette i Haiffa, rząd niemiecki nałożył na okupowane przez wojska niemieckie miasta północno francuskie Roubaix i Valenciennes po 150 tysięcy franków kontrybucji.

Epidemia w wojsku rosyjskiem

Czerniowce. (w. wł.) Przywiezieni tutaj jeńcy rosyjscy opowiadają, że w wojsku rosyjskiem, walczącym między Dniestrem a Prutem stroją się epidemie tyfusu plamistego i ospy. Zwłaszcza pułki przybyłe z Azji i z głębi Rosji dotknięte są temi chorobami.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny

Tadeusz Kowalski

przyjmuje od 2—4 popołudniu, ul. Krakowska 1. 13.

Zwycięski napór armji sprzymierzonych

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 1-go lipca:

W Galicji wschodniej trwają jeszcze walki nad Gniłą Lipą i w okręgu na wschód od Lwowa. Nasze wojska w wielu punktach wdarły się na wzgórza na wschód od Gniłej Lipy i wtargnęły do pozycji nieprzyjacielskich. Również udało się sprzymierzonym wojskom poniżej Rohatyna przejść na wschodni brzeg rzeki.

Marsz na Chełm i Lublin

Nad Dniestrem panuje zupełny spokój. U źródeł Wieprza leżący Zamość został przez nasze wojska obsadzony.

Wzgórza na północ od doliny Tanwi są wszystkie w naszym posiadaniu.

Na zachód od Wisły ścigały nasze wojska ustępującego nieprzyjaciela aż pod Tarłów.

Zdobycz wojenna za czerwiec

Zdobycz wojenna wojsk sprzymierzonych, pozostających pod naczelną komendą austro-węgierską wynosi za czerwiec w jeńcach 521 oficerów i

195.000 żołnierzy,

ponadto zdobyliśmy 93 dział, 364 karabinów maszynowych, 78 wozów z amunicją, 100 wagonów kolejki polowej i wiele materiału wojennego.

Zastępca szefa sztabu generalnego *von Hoefler*.

Odparcie ataku włoskiego

Wiedeń. Urzędowo donoszą: Ogólny atak wielu dywizji nieprzyjacielskich, podjęty na froncie Isonza, został na wszystkich punktach odparty z ciężkimi stratami dla nieprzyjaciela.

Manifest cara

Petersburg. (T. B. K.) Car Mikołaj wystosował do prezesa ministrów Goremykina pismo odręczne, w którym stwierdza silną wolę narodu rosyjskiego poświęcenia wszystkich swoich sił sprawie wojska i jego uzbrojenia. Dalej pisze: „Długo trwająca wojna wymaga coraz nowego wyczerpania sił; zwalczając jednakowoż wciąż wzrastające trudności, stawiając wciąż czoło nieuniknionym zmianom szczęścia wojennego, musimy w sercach naszych utwierdzić postanowienie, że wojnę tę prowadzić będziemy aż do zupełnego tryumfu armji rosyjskiej. Nieprzyjaciel musi być pokonany, inaczej pokój jest niemożliwy“. Manifest carski apeluje do jednotomyślności we wszystkich pracach, celem zaspokojenia potrzeb wojsk rosyjskich i zapowiada przyspieszenie terminu zebrania się ciał prawodawczych, celem usłyszenia głosu ziemi rosyjskiej. — Ponieważ car nową sesję Dumy i Rady państwa najpóźniej na sierpień zapowiada, upoważniona została rada ministrów do wygotowania odpowiednich, do potrzeb wojny dostosowanych, projektów nowych ustaw.

Komunikat niemiecki o odwrocie Rosjan

Berlin. B. Wolffa donosi urzędowo pod datą 30 czerwca:

Atak nasz w odcinku Gniła Lipa, na południowy wschód od Lwowa czyni dalsze postępy. Na północ stamtąd aż po Kamionkę położenie niezmienione. Między Bugiem a Wisłą sprzymierzone wojska zajęły front ku północy, na linji Betz — Komarów — Zamość i ujście Sanu do Wisły.

Na prawym brzegu Wisły Rosjanie są w odwrocie na froncie szerokości 20 kilometrów. Również na lewym brzegu Wisły w okolicy Zawichostu i Ożarowa rozpoczął nieprzyjaciel odwrot.

Zestrzeliliśmy rosyjski aeroplan, lotników wzięliśmy do niewoli.

Dymisja Goremykina

Berlin. „Vossische Zeitung“ otrzymała drogą na Sztokholm następującą sensacyjną wiadomość z Petersburga: Ubiegłego czwartku, a więc przed zwołaniem rady ministrów do głównej kwatery rosyjskiej, wezwał car do siebie całą radę koronną, celem omówienia różnych spraw z zakresu polityki wewnętrznej. Przed zebraniem się rady

koronnej miał u cara długie posłuchanie nowy minister spraw wewnętrznych Szczerbatow, który mu przedstawił konieczność odwołania Goremykina i zastąpienia go jakimś wybitnym przedstawicielem ziemstw. Koła dobrze poinformowane wymieniają Samarina, marszałka szlachty moskiewskiej, a osobistego przyjaciela Szczerbatowa, jako następcę Goremykina. Na poparcie tego twierdzenia przytaczają tu fakt, że Samarin miał we środę dwugodzinne posłuchanie u cara, na którym prawdopodobnie otrzymał propozycję objęcia teki prezesa ministrów. Jak dalece stanowisko Goremykina jest zachwiane, świadczy chociażby to, że zamianowanie przez cara ks. Szczerbatowa następcą Maklakowa odbyło się bez jego wiedzy: po dokonaniu już fakcie otrzymał Goremykin w tajnej kancelarji carskiej oficjalną wiadomość, że miejsce Maklakowa obejmuje Szczerbatow. (Jakkolwiek wiadomość o dymisji Goremykina wydaje się być wątpliwą ze względu na skierowanie najnowszego manifestu cara właśnie na jego ręce, nie mniej jednak liczyć się trzeba z doniesieniem „Vossische Zeitung“, gdyż pismo to ma zazwyczaj bardzo pewne informacje, szczególnie o stosunkach rządowych w Rosji. *Uw. Red.*)